Nr. 329 We Lwowie Poniedziałek dnia 27 Listopada 1893. Rok XXVI.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 I p.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 30 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr., miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową [illegible] do całych Niemiec rocznie [illegible] marek — kwartalnie [illegible] do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji [illegible] franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie z wyłączeniem niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 [illegible] w domu pana Kiesiki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass) M. Dukes, G. Sebalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonii, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: O. Adam, 63, rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 [illegible] wiersz drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologja 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. [illegible] i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

W żywotnej kwestji.

Lwów 26. listopada.

Pod powyższym tytułem zamieszcza *Kur. Poznański* artykuł swego wiedeńskiego korespondenta, w którym polemizuje z doniesieniem rzymsk. korespondenta *N. fr. Presse*, ale zwraca uwagę na niebezpieczeństwo, grożące nam skądinnąd. Przytoczywszy tekst depeszy, podany także przez nas, pisze *Kur. Poznański*:

„Z samego tekstu depeszy łatwo się domyśleć, że korespondent wnioski swe oparł jedynie na przesłance, że stolica apostolska biskupowi Czarnogóry pozwoliła na wprowadzenie nie liturgji, jak mniema korespondent, lecz mszy w języku starosłowiańskim, zwanym głagolicą. Nawet ten fakt jeszcze nie jest zupełnie udowodniony. Czytaliśmy wprawdzie nieraz, że Stolica apostolska przystała w teorji na tę kombinację, ale też zapewniano, że dotąd nie wysłano do Czarnogóry wydrukowanych w Rzymie głagolicą mszałów. Jeżeli to istotnie w ostatnich czasach się stało, o czem nie wiemy, natenczas rzeczywiście istniałby fakt, że Stolica apostolska dla katolickiej dyecezji w Czarnogórze przyzwoliła na odprawianie mszy św. w głagolicy, zamiast po łacinie.

Byłoby to, ile wiemy, pierwsze i całkiem wyjątkowe rozporządzenie stolicy apostolskiej, jeżeli.. dotąd w owej dyecezji, albo choć tylko w kilku probostwach mszę czytano po łacinie! Dotąd bowiem Stolica apostolska na odprawianie mszy św. w innym języku, jak w łacińskim, przyzwalała tylko tam, gdzie się oddawna zachował taki zwyczaj, jak zwłaszcza w niektórych gminach Dalmacji i Istrji, tudzież tam, gdzie chodziło o pozyskanie dla Kościoła ludności schyzmatyckiej, a więc Rusinów na soborze we Florencji. Należałoby więc przypuszczać, że owe gminy albańskie, które po ostatniej wojnie tureckiej przeszły pod panowanie Czarnogóry, dawniej może także mszę św. odprawiały nie po łacinie, lecz po albańsku. W takim razie zaprowadzenie głagolicy zamieniałoby tylko jeden język niełaciński na drugi. Już poczyniliśmy kroki, aby się dowiedzieć, czy tak ma się rzecz i nie omieszkamy skonstatować to później. Jeżeli jednak owe gminy albańskie dotąd słuchały mszy po łacinie, natenczas wprowadzenie głagolicy przedstawiałoby się istotnie jako pierwszy i wyłączny krok. Bo, powtarzamy, tam, gdzie dawniej odprawiano mszę św. po łacinie, Stolica apostolska, o ile wiemy, nigdy dotąd nie przyzwalała na wprowadzenie innego języka.

Widocznie jednak korespondent *N. fr. Presse*, wysnuwając z tego prawdziwego czy wrzekomego faktu śmiałe wnioski, względem Polski, miesza pojęcia mszy św., liturgji i tak zwanego nabożeństwa dodatkowego. O tem, aby rząd rosyjski lub niepowołani pośrednicy „słowiańscy" jak ś. p. ks. Bela Dudik, Czech, domagali się mszy słowiańskiej w Polsce, dotąd nie słyszeliśmy. Natomiast od dawna te prądy dążą do wprowadzenia języka rosyjskiego do nabożeństwa.

Atoli na przedłożone odnośne pytania:

1. Czy w nabożeństwie tak zwanem dodatkowem zamiast języka polskiego, który wedle niepamiętnego zwyczaju jest w używaniu, wolno bez upoważnienia św. Stolicy wprowadzić język rosyjski?

2. Czy można mniemać, że Stolica św. tego rodzaju wprowadzenie języka rosyjskiego toleruje, lub ma zamiar tolerować?"

dnia 11. lipca 1877 roku zapadła następująca uchwała:

„Na ogólnem zebraniu św. Rzymskiej i powszechnej inkwizycji, odbytem wobec naj czcigodniejszych św. rzymskiego Kościoła kardynałów, jeneralnych inkwizytorów, po przedłożeniu wspomnianych wątpliwości, ciż sami, najczcigodniejsi kardynałowie, zawyrokowali na pierwsze i drugie: przecząco.

A. Jacobini,
assesor św. Officjum.
I. Pelami,
św. rzymsk. i powsz. Inkwizycyj notarjusz."

Wobec tej uchwały, domysłom korespondenta *Neue fr. Presse* nie przypisujemy żadnej doniosłości.

Wszelako trzeba i przy tej sposobności zwrócić uwagę na wielkie niebezpieczeństwo, jakiem [illegible] grozić nam może nadużywanie firmy „słowiańskiej". Ktokolwiek [illegible] miał sposobność rozmawiać z wyższym dostojnikiem Kościoła, zwłaszcza z Francuzem lub Włochem, łatwo mógł się przekonać, jak bardzo ciągle odbijający się o uszy wyraz „Słowianie", słowiański język i t. d., zdolne są skrzywić poglądy najuczciwszego, ale nie obeznanego dokładnie z stosunkami męża. Słysząc i czytając ciągle o Słowianach, jakoby o narodzie, tacy mężowie, Włosi, Francuzi, w mniejszej mierze Niemcy, ostatecznie wyobrażają sobie, że ci Słowianie istotnie tworzą naród, tak jak Francuzi lub Włosi i że ich różne języki nie są niczem innem, tylko djalektami. Zdaje im się wtedy, że pomiędzy językiem polskim a rosyjskim nie zachodzi większa różnica, niż pomiędzy djalektem toskańskim a rzymskim, pomiędzy langue d'oc i langue d'oui, pomiędzy Hochdeutsch i Niederdeutsch i wtedy nawet różnicę alfabetu stawiają na równi z różnicą pomiędzy gotyckim a łacińskim. Oczywiście, gdyby w miarę nieustannego podnoszenia pokrewieństwa, wrzekomej jedności i solidarności Słowian, ten przesąd wzmagał się, natenczas też dnia pewnego kardynałowie mogliby wydać inny wyrok, niż powyżej przytoczony. Bo jeżeli Stolica apostolska nigdy nie pozbawiała narodu języka, to przecież wobec djalektu nie mogłaby mieć tych samych skrupułów, zwłaszcza gdyby nibyto ważne względy nakazywały poświęcić djalekt na korzyść „głównego języka narodowego".

Dla tego powinno być przedewszystkiem naszem zadaniem, abyśmy kompetentnym kołom w Rzymie najdokładniej i najczęściej wyjaśniali, że język polski jest samodzielnym językiem, który nie ma żadnej spólności z rosyjskim. Jest to na pozór kwestja czysto lingwistyczna, ale w danym razie staje się tem ważniejszą, ponieważ różni panslawiści właśnie tę decydującą kwestję starają się, ile możności, zaćmić.

Korespondencje.

Rzym 23. listopada.

(Hr. Kalnoky w Monzy. — Sztrejk telegrafistów. — Z parlamentu).

Nie zbyt mądrym można być doprawdy z enuncjacyj tutejszych pism półurzędowych o podróży austrjackiego ministra spraw zagranicznych, hr. Kalnoky'ego do Włoch, gdyż jedna z drugą się kłóci ustawicznie. Tak n. p. *Sera* opowiada z miną tajemniczą o zamierzonem odstąpieniu Włochom Trydentu, a *Popolo Romano*, udający od czasu do czasu „dobrze poinformowanego" półurzędowca, zapewnia jednego dnia o niedalekim przyjeździe austrjackiego następcy tronu do Rzymu, aby zaraz nazajutrz tej wiadomości równie stanowczo zaprzeczyć. Inne organa „inspirowane" odmawiają znów wszelkiego znaczenia bytności hr. Kalnoky'ego w letniej rezydencji króla Humberta, podczas gdy najbardziej urzędowa, bo wprost przez Giolitti'ego informowana *Gazzetta Piemontese* wymyśliła bajeczkę wysoce dyplomatyczną o wrzekomym planie wysełki wojsk austrjackich do Włoch, a włoskich do Austrji.

Gdy w ten sposób brak zarówno pismom o barwie rządowej jak opozycyjnej wszelkich pono wskazówek o właściwych motywach podróży austro-węg. ministra spraw zagranicznych i z tej przyczyny panuje tu i tam skończona konfuzja, to organa watykańskie rychło zajęły w tej mierze zdeklarowane stanowisko. Z właściwym tym publicystom, a niesłychanie subtelnym zmysłem powonienia, zwęszyły taka *Voce della verità* i *Osservatore*, że bądź co bądź *aliquid haeret*, i że polityka watykańska nie ma żadnej przyczyny do radowania się z wizyty Kalnoky'ego w Monzy, choćby to jeno był akt prostej kurtoazji.

Mówiąc o „polityce watykańskiej", mam oczywiście [illegible] prądy, które od niedawna dopiero panować się zdają wszechwładnie na placu św. Piotra i które ze zdumiewającą śmiałością sobie przypisują zasługę dojścia do skutku francusko-rosyjskiego sojuszu, eskontując w swej bujnej fantazji pszyszłe wrzekome stąd korzyści dla Kościoła rzymsko katolickiego. Że rząd carski — pomimo tylu awansów ze strony kard. Rampolli — nie może jednak pozbyć się swej azjatyckiej brutalności i od czasu do czasu daje mu rubasznego szturchańca — to wcale nie odstrasza papieskiego sekretarza stanu.. Jak wiadomo, miłość zwykła oślepiać.

Wrażenie ogólne, spowodowane przybyciem Kalnoky'ego do Monzy — pominąwszy przeciwne głosy radykałów — jest w całych Włoszech korzystne. Opinja publiczna uważa to za pewne zadośćuczynienie dla dumy narodowej, że kanclerz pierwszorzędnego mocarstwa tutaj przybył, podczas gdy do tej pory niemal regułą bywało, iż tylko ministrowie włoscy wojażowali do swoich kolegów zagranicznych.

O niebywałym strejku tutejszym, urządzonym przez personal telegraficzny, wiecie już niezawodnie od dawna Mojem zdaniem — jakkolwiek z jednej strony wprost zdumienie ogarnia na widok, jak oto w państwie ucywilizowanem pewnego pięknego poranku legjon funkcjonarjuszy opuszcza biura jednej z najważniejszych gałęzi służby administracyjnej — to z drugiej jest dla mnie rzeczą zrozumiałą ze stanowiska humanitarnego ten krok ich rozpaczliwy, a śmiały. Wszakże ci ludzie, to niemal jedyni wśród wielotysięcznej rzeszy urzędników włoskich, którzy właściwie nie próżnują, ale owszem dnie i noce stać muszą na usługach publiczności. A jednak — o ironjo wszystkich zasad demokratycznych! — właśnie świeżo sankcjonowała izba ustawę, w myśl której każdy z nich musi przez długich siedm lat poprzestawać na nędznej płacy 100 lirów miesięcznie, a właściwie nawet 92 lirów tylko, gdyż 8 odciągną mu tytułem podatku dochodowego!... Nie dość na tem. Kazano tym nędzarzom — Bóg wie, po co — składać kaucje po 500 lirów, które naturalnie ściągane będą również miesięcznie z tej mizernej płacy. Gdy się zważy, że większa część tych ludzi ma żony i dzieci do utrzymania, dalej, że nadzieje awansu przedstawiają się według nowej ustawy bardzo miernie — gdyż po 14 latach służby może taki szczęśliwiec otrzymać aż 1800 lirów rocznie, po 24 latach 2100, a po.. 33 latach wiernej i żmudnej pracy — jako szczyt szczęśliwości doczesnej — 4000 lirów, to dalipan dziwić się nie można, iż zwątpienie ogarnęło szeregi białych murzynów elektryczności Gdy to piszę, przyszły już raporty, że za przykładem stolicy, poszły Medjolan, Florencja, Genua, Palermo, Messyna i Neapol. Wprawdzie rząd chwycił się pozostałego mu środka ratunkowego i postawił przy aparatach telegrafistów wojskowych, ale tych ma armja stosunkowo mało, stąd też obsługa telegrafu, skutkiem strejku rzeczonego, jest obecnie niesłychanie mizerna, a cierpi na tem tak dobrze ogół, jak i w drugim rzędzie kasa państwowa. Że i ten sztrejk przyczynia się potroszę, aby Giolittiego coraz głębiej podkopywać, to nie ulega wątpliwości. Lecz pominąwszy nawet znaczenie jego chwilowe, fatalnym on być może jako precedens. Każdy dziś pyta — a co się stanie, jeśli np. jutro zasztrejkują urzędnicy pocztowi, pojutrze kolejowi itd.? Wówczas chyba jeden krok tylko przedzielałby nas od rewolucji socjalnej *in optima forma*...

Na dzisiejszem — pierwszem — posiedzeniu nowozwołanej izby deputowanych pojawili się wszyscy ministrowie. Wśród posłów zajęli miejsca byli ministrowie: Crispi, Rudini i Nicotera. Po zagajeniu, zabrał głos Imbriani, protestując przeciw gabinetowi, który Włochy sprowadził na bezdroża ruiny. Mówca domaga się, by ministerstwo postawić w stan oskarżenia.

Wystąpienie to Imbriani'ego wywołało oczywiście długotrwałą wrzawę.

Gdy się izba uspokoiła, wnieśli ministrowie rządowe przedłożenia.

Minister spraw zewnętrznych Brin sprodukował zieloną księgę o wypadkach w Aigues-Mortes, a minister finansów projekta do ustawy o wprowadzeniu progresywnego podatku dochodowego, o podatku spadkowym i zmianie podatku wódczanego.

Poczem prezydent oznajmił izbie, że ankieta parlamentarna w sprawie bankowej nadesłała opieczętowane swe sprawozdanie i że dalsze załatwienie tej sprawy jest rzeczą izby. Izba uchwaliła, niezwłocznie przystąpić do odczytania sprawozdania. Wywarło ono ogromne wrażenie. Z lewicy zgłosiło się kilku mowców. Prezydent wśród wrzawy przerwał posiedzenie.

Sprawozdanie w sprawie bankowej zawiera dwa, złe światło na rząd rzucające momenta. Komisja stwierdziła, że z papierów Tanlonga część ukryto przed władzą sądową i że proces „Banca Romana" zupełnie inny wziąłby obrót, gdyby sąd mógł był działać niezawiśle. Odczytano sprawozdanie po przerwie o trzy kwadranse na dziesiątą.

Cavallotti'emu, zgłaszającemu się do postawienia wniosku treści politycznej, prezydent odmówił głosu. Powstała naturalnie wrzawa. Prezydent wówczas nałożył kapelusz i wśród piekielnego hałasu uszedł przed pięściami opozycyjnych posłów.

Nicoterę, Carducci'ego i Donat'a sprawozdanie komisji bankowej ogromnie przygnębiło. Spodziewają się jednak, że będą oni umieli siebie usprawiedliwić.

P. S. Już po skończeniu tego listu, gdy go niosłem na pocztę, dowiedziałem się, że — dzięki interwencji posłów radykalnych i liberalnych — strejk telegrafistów został w Rzymie i całych Włoszech ukończony. Żaden ze strejkujących nie ulegnie karze, owszem wszyscy zostaną napowrót do służby przyjęci. (*B. T.*)

„Nowe kierunki w nauce prawa karnego."

IV. Wbrew podobnym zamiarom stoi prof. Stebelski na gruncie indeterminizmu, broniąc wolności, raz jako nieodzownej podstawy prawa karnego, a drugi raz, jako warunku psychicznego naszego życia. Argumentów szan. autora nie dotykamy także, bo w rozprawie: „Filozofja, jako nauka akademicka" (Lwów 1893), podaliśmy sposób, w jakiby można pogodzić niezachwiane prawo przyczynowości ogólnej z ideałem wolności ludzkiej. Kontrawersje w tej kwestji są tem bardziej nieuniknione, że nie ma jeszcze ogólnego porozumienia nawet co do właściwego znaczenia tej wolności. Hoeffding w swojej „Etyce" (1888) przytacza aż część takich znaczeń, które indeterminiści mięszają między sobą. W tej chwili zaś czytamy ciekawą rozprawę: *„Der Causalitätsbegriff in der Philosophie und im Strafrechte. Eine rechtsphil. Untersuchung von Dr. R. Horn"* (Leipzig 1893), gdzie autor szczegółowo dowodzi, że inne znaczenie przywiązuje najnowsza filozofja do pojęcia przyczyny, a na podstawie innego znów tej przyczyny znaczenia, wyrokuje prawo karne! Zakrawa to cokolwiek na średniowieczną „dwojaką prawdę", ale niech i tak będzie! Nie chodzi nam obecnie o spór naukowy; chcielibyśmy tylko z okazji pracy prof. Stebelskiego, stwierdzić i u nas fakt, że i dla chwiejących się dziś podstaw prawa karnego, ostatnią przystanią, jest — filozofja.

Nie było może jeszcze takiej doby dziejowej, w którejby odwieczne podwaliny ludzkiego społeczeństwa, rodzinę, własność, państwo atakowano z taką bystrością i energją, ale zarazem z takim cynizmem i zuchwalstwem, jak obecnie. Zdawaćby się nawet mogło, że ataki te odniosły już pewien skutek, bo najbardziej doświadczeni i rozsądni ludzie w bardzo ponurym horoskopie wystawiają sobie przyszłość. Wiedzą to wszyscy, że owe ataki płyną niezawodnie z większego zachwiania się lub nawet zaniku wszelkiej czci i poszanowania dla zabytków przeszłości i tradycji. Ale i to nie ulega kwestji, że na polu umiejętnem tylko również umiejętnym sposobem rozstrzyga się walka, wrząca dziś w parlamentach i stowarzyszeniach, na zgromadzeniach ludowych i kongresach naukowych, w książkach domowych i broszurach ulotnych, w czasopismach fachowych i dziennikach politycznych. Widać jednak także z jaką jednostronnością obydwie partje występują w boju. Jedna strona wychodzi zawsze z podmiotowych uprzedzeń, albo przedmiotowych założeń, których druga nie ma, albo nie uznaje. Stąd bezstronną wyrocznią między niemi może być tylko taka nauka, która z istoty swej musi stać i ponad stronnictwami", jeżeli nie chce zrzec się charakteru prawdziwej umiejętności.

Umiejętna też filozofja twierdzi stanowczo, że choć istnieje naturalne poczucie prawa i powinności, które jako bezwzględne normy ujawniają się w powszechnej świadomości — to przecież tak pozytywne prawa, jak obyczaje są wytworami swojego czasu. Najradykalniejsze zmiany mogą mieć tutaj wszelką nawet rację, ale tylko wtedy, jeżeli ludzka natura ze wszystkiemi wyśledzonemi już prawami swych myśli, chceń, uczuć i popędów będzie tą jedyną podstawą z którejby wszelkie ukształtowanie naszego życia mogły wypływać. Filozofia umiejętna uznaje także chętnie wszechstronną zależność życia duchowego od funkcyj organicznych; nie zaprzecza więc wcale uwarunkowaniu objawów psychicznych od ustroju materjalnego, czyli cielesnego. Wiedząc wszakże, iż nożyk anatoma nie wyśledzi nigdy na jaw samej świadomości, podobnie jak żadna analiza chemiczna nie wydzieli jednego odnośnego pierwiastku z drugiego — przypomina filozofia najnowszym kryminologom, że jeden lub kilka warunków jakiegoś przestępstwa nie stanowią jeszcze całej jego przyczyny. Zachodzić więc muszą stopnie pomiędzy bezwzględną poczytalnością, a bezwzględną niepoczytalnością i na te właśnie stopnie należałoby większą zwracać uwagę, aniżeli to dzieje się dotychczas.

Co się zaś tyczy kary samej, to zagrożenie karą przez państwo opiera się na tem wiekowem doświadczeniu, że nieochybne złe następstwa pewnych czynów, stają się impulsem do zaniechania takowych, a na tej prawdzie polega także większa część tego, czego się uczymy w t. z. szkole życia. Zagrożenie karą przyczynia się zatem istotnie do panowania nad sobą Jeżeli czyn karygodny pomimo tego został dokonany, natenczas przepowiedziane w groźbie zło, musi być zrealizowane, raz, dla zachowania powagi zagrożenia, a powtóre, dla osiągnięcia ogólnego celu kary. Jeżeli się pokaże, że i wykonana kara wraz ze wszystkiem, co działać można w granicach zakładów karnych ku ewentualnej poprawie przestępcy, u danej jednostki nie osiąga pożądanego zamiaru, natenczas zająć by się można rzeczywiście pytaniem, czy nie należałoby ją oddać na jakiś czas lub na zawsze do innego zakładu państwowego, gdzieby zostając pod ścisłym nadzorem nowych przekroczeń nie mogła się dopuszczać. W tym duchu przemawia i prof. Stebelski i za to należy mu się największe uznanie. *Dr. Aleksander Skorski.*

Z prowincji.

Krosno. (*Miasto, kościół, starosta*). Starożytny gród nasz, w XIII. stuleciu powszechnie „Parva Cracovia" zwany, posiadający kilkuwiekową piękną przeszłość, podupadał przez liczne i groźne klęski elementarne, mianowicie tak przez pożary, jak i powodzie do tego stopnia, że do połowy bieżącego stulecia przedstawiał tylko resztki świetnej naszej przeszłości.

W ostatnich dziesiątkach lat znaleźli się jednak ludzie dobrej woli i chęci, którzy w poczuciu obowiązków obywatelskich zajęli się szczerze i energicznie dobrem miasta i jego mieszkańców. Dzięki zabiegom i staraniom naszego marszałka p. Augusta Gorayskiego i śp. Augusta Lewakowskiego, rozwinął się tutaj przemysł tkacki i nafciarski na wielką skalę, a za staraniem śp. Stanisława Biechońskiego pobudowano śliczny budynek na pomieszczenie towarzystwa zaliczkowego, rady powiatowej i kasyna. W zachęconej dobrym przykładem ludności tutejszej ubudził się nieco ruch budowlany i o ile już dziś przewidzieć można, miasto nasze będzie mogło w niedalekiej przyszłości iść w zawody z wieloma średniemi miastami galicyjskiemi.

Jedyną czarną plamą w mieście był starożytny, wspaniały, ale niestety w zastraszający sposób zaniedbany kościół parafialny, fundowany w r. 1342 przez Kazimierza Wielkiego. Kiedy już dach kościoła tak zniszczał, że woda deszczowa dostała się do wnętrza świątyni, a spróchniałe belki groziły katastrofą, znalazł się człowiek, który szczęśliwą ręką, szczerze wziąwszy się do dzieła ratunku — ocalił tę historyczną świątynię, która posiadając najpiękniejsze może obrazy, rzeźby i dzwony w kraju, jest prawdziwem muzeum sztuki malarskiej i rzeźbiarskiej. Tym prawdziwie opatrznościowym człowiekiem jest nasz starosta p. Pawlikowski, który od pierwszej chwili swego pobytu w Krośnie, zajął się gorliwie losem kościoła i nie szczędząc pracy i trudności przy pomocy drugiego członka komitetu parafialnego, p. Żurawskiego, doprowadził w przeciągu niespełna dwuletniego swego urzędowania w Krośnie do tego, że dziś ten sam kościół jest prawdziwą ozdobą miasta. Sprowadziwszy zdolnego budowniczego, sumiennych i zręcznych blacharzy (katolików), cieśli i murarzy, dokonał we własnym zarządzie komitetu parafialnego wiekopomnego dzieła, a dziś pokryta dzwonica blachą miedzianą, a świątynia blachą żelazną cynkową i zewnętrznie odrestaurowana kosztem konkurencji kościelnej wynoszącym 150.000 zł., odbija swą pięknością starożytną na całą okolicę i może się równać z najpiękniejszemi kościołami Lwowa lub Krakowa.

Facta loquuntur, że kto z takiem poświęceniem zajmuje się utrzymaniem starożytnych i historycznych pamiątek, jak nasza staropolska świątynia i znane powszechnie prześliczne dzwony krośnieńskie, ten jest nietylko prawdziwym obywatelem kraju, kochającym gorąco naszą ziemię świętą, ale także dobrym katolikiem, pracującym dla podtrzymania wiary ojców naszych, naszej najdroższej po przodkach spuścizny. Fakt ten zasługuje, aby był podany do publicznej wiadomości nietylko dlatego, że takie postępowanie starosty, jako najwyższego urzędnika w powiecie, oddziaływa bardzo korzystnie na ludność powiatu, ale także na dowód, że w zawodzie urzędniczym, a w szczególności między młodszą generacją, są ludzie, przejęci gorąco poczuciem obowiązków obywatelskich, którzy wypełniając sumiennie obowiązki swego powołania, nie zapominają o obowiązkach dla kraju i Kościoła. *Ks. ....*

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 27. listopada.

Teatr hr. Skarbka: „Flirt", komedja w aktach M. Bałuckiego (z konkursu *Kurjera Warsz.*) Początek o godz. 7. wieczorem.

Nekrologja. Ksawery Hirschler, dzierżawca dóbr ziemskich w pow. bobreckim, zmarł d. 23 bm. po długich cierpieniach, w 36 roku życia. — Jan Jurkiewicz, emer. star. strażnik skarbowy, zmarł w Brodach w 63 roku życia. — Antonina Gronikowska, przeżywszy 17 wiosen, zmarła w Krakowie. — Ks. Stefan Gawrysiewicz, gr. kat. proboszcz w Białym Kamieniu, zmarł w 65 r. życia. — Ks. Karol Tylawski, gr. k. proboszcz w Dubszczy koło Brzeżan, zmarł w 58 roku życia.

Kalendarz. Poniedziałek (27.): Walerjana i Wirgilinsza. Wschód słońca o godzinie 7. minut 31, zachód o godzinie 4. minut 5.

Reforma węgierskiej taryfy strefowej. Dyrekcja węgierskich kolei państwowych wydała nową taryfę lokalną dla ruchu osobowego i przewozowego. O reformie tej donoszą z Pesztu, iż wejdzie ona w życie z dniem 1. stycznia 1894 r. i ma na celu usunięcie wielu niedokładności ustawy z dnia 1 sierpnia 1888 r. wydanej przez zmarłego ministra Barossa, dotyczących głównie połączeń z kolejami sąsiedniemi. Od wydania ostatniej ustawy sieć kolei państwowych znacznie się powiększyła, z czego wypłynęło wiele kolizyj.

Na nowych linjach wprowadzaną była taryfa strefowa tylko przy pomocy dodatków do ustawy, przez co często wykraczano przeciw głównemu przeznaczeniu tejże. Dotychczasowa norma zostaje niezmienioną, tylko dla większych odległości w komunikacji sąsiedniej, wprowadzone zostaną częścią mało znaczące podwyższenia, częścią ulgi. W dotychczasowej nowej ustawie dozwoloną była właścicielowi biletu do ostatniej, tj. 14 strefy jednorazowa przerwa podróży, przyczem pomimo niezwykle energicznej kontroli ze strony personalu kolejowego dopuszczano się nadużyć. Podczas przerwy sprzedawano karty innym osobom, przez co za jednym biletem odbywały podróż dwie osoby, korzystając tem samem z ulg, wypływających z zakupna biletu najwyższej strefy.

Chcąc te nadużycia usunąć, wydane w nowej ustawie rozporządzenie, iż przy zakupnie biletu 14 strefowego, podróż może trwać najwyżej 24 godzin. Jeżeli podróż taka potrwa dłużej nad przepisany ustawą czas, podróżny zmuszony jest nowy bilet wykupić, lub konduktorowi za odpowiedniem pokwitowaniem pieniądze wręczyć.

Cholera. Gazeta urzędowa donosi: W dniu 24. listopada b. r. zachorowało na cholerę azjatycką w Galicji:

W powiecie bohorodczańskim: W Horocholinie jedna osoba.

Wyzdrowiały: W powiecie bohorodczańskim: W Horocholinie jedna osoba.

W powiecie kałuskim: W Bani jedna osoba.

W powiecie nadwórniańskim: W Mikuliczynie jedna osoba.

Zmarła: W powiecie staromiejskim: W Chyrowie jedna osoba.

Ogółem pozostawało w dniu 23. listopada w leczeniu chorych dwadzieścia jeden osób, w dniu 24. listopada zachorowała jedna osoba, wyzdrowiały trzy osoby, zmarła jedna osoba, pozostaje zatem w leczeniu ośmnaście osób chorych.

Jad cholery azjatyckiej stwierdzono bakterjologicznie w dejektach osób zmarłych wśród podejrzanych objawów cholerycznych w Lutowiskach (w powiecie liskim) i w Zasadkach ad Stara Ropa (w powiecie staromiejskim).

Nie stwierdzono prątków przecinkowych Kocha w dejektach osoby zmarłej w Koropcu (w powiecie buczackim).

Poznańscy socjalni demokraci założyli, jak wiadomo, protest przeciwko wyborowi posła do parlamentu, p. Stefana Cegielskiego. Sprawa ta załatwioną zapewne będzie w rozpoczętej obecnie sesji parlamentu, gdyż wniesiono ją dość rychło. W parlamencie obejmie obronę protestu poseł Singer. Na ważność wyborów atoli protest ten żadnego wpływu nie wywiera.

Obraz Matejki. *Kurjer Warsz.* donosi: W Wiedniu znajduje się jeden wielki, historyczny obraz Matejki, którego publiczność ani w oryginale, ani w reprodukcji nigdy nie widziała. Przedstawia on „Przyjęcie żydów", obraz znakomity; kosztował 12 000 zł. Zdobi on galerję posła dra Arnolda Porada-Rapaporta — galerję, w której samych obrazów swojskich, pierwszorzędnych, mieści się 60, oprócz teki 100 akwarel Hoffmana, męża Klementyny Tańskiej.

Niedźwiedź pomiędzy widzami. W Nawarze, w cyrku miejskim, przy pełnej widowni, popisywał się niedźwiedź — w roli woltyżerki. Miał on, siedząc po damsku na koniu, wykonywać rozmaite sztuki ekwilibrystyczne. Z początku szło mu dość zgrabnie, lecz stracił niebawem równowagę i runął, jak długi, na ziemię. Koń, uszczęśliwiony, że się pozbył takiego ciężaru, podążył do stajni w podskokach. Niedźwiadkowi zaś, po dźwignięciu się z upadku, przyszła nagle ochota zapoznać się bliżej z publicznością. Przeszedł on przez balustradę, otaczającą arenę, i — mrucząc — kroczył naprzód. Wszedł do loży, zajmowanej przez pewnego adwokata i dentystę. Łatwo sobie wyobrazić ich przestrach. Adwokat, ku ogólnej wesołości, zaczął się wspinać po słupach od loży; dentysta patrzał tylko, gdzieby umknąć. „Wyrwij mu pan zęba" — wołali widzowie górnych piętr. Niedźwiedź groźnem spojrzeniem objął spłoszonych jego obecnością właścicieli loży, potem — jakby powiedziawszy sobie, że z tchórzami wdawać się nie warto — wyszedł najspokojniej. Nadbiegł przez ten czas dyrektor cyrku, wziął go za... łapę i wyprowadził z areny.

Na kiermasz! Dziś tedy z uderzeniem godziny 3. popołudniu rozpocznie się w sali „Frohsinn'u" owa z dawna już zapowiadana i przygotowywana, a wyczekiwana przez „miłośników" naszych z upragnieniem zabawa. „Na kiermasz!" oto hasło, jakie dziś powtarzają sobie dzieci lwowskie, ciesząc się już z góry na te rozliczne rozkosze, jakie je popołudniu czekają. I żywe obrazy i „kosz szczęścia" (za 10 ct. można aż trzy razy ciągnąć!) i rozliczne zabawy — cóż to dopiero będzie uciechy! Spieszcie więc dzieciaki na kiermasz, spieszcie wszyscy, którzy ochoczo, bawcie się wesoło — a wasz śmiech szczebiotliwy, wasze figle i psoty niewinne niechaj uprzyjemnią wam myśl, iż zarazem skromnym datkiem 20 ct. przyczyniacie się do osuszenia niejednej może łzy gorzkiej, połykanej w nędzy, zimnie i głodzie.

Znana figura brukowa, „jenerał Przybylski" zmarł w tych dniach w szpitalu. Przybylski był swego czasu nauczycielem języka francuskiego i włoskiego, a dopiero po stracie żony dostał obłędu, chociaż niektórzy twierdzili, że symulował on chorobę umysłową, aby nic nie robiąc, żyć z datków dobroczynnych.

Język małp. Profesor Garner, który kilka miesięcy temu udał się do Afryki południowo zachodniej w celu poznania i przyswojenia sobie języka małp, przybył do Liverpoolu w towarzystwie dwóch szympansów z rodzaju Kulan-kaba, z którymi w ciągu długiej podróży wymieniał myśli swe i zwierzenia. Profesor Garner, który przebył sto jeden dni w klatce stalowej, zbudowanej umyślnie, aby przebywać wpośród małp, chwali się z przyjaznych stosunków, jakie mógł zachować względem zwierząt tych, twierdząc jednocześnie, że tak ich mowa, jak i gesta nie są mu obce.

Fałszowane masło. Z Berlina donoszą: Oszustwo tu kwitnie nietylko na polu wielkiej, ale i małego przemysłu. Stowarzyszenie pomorskich towarzystw mleczarskich, celem przekonania publiczności, że fałszerstwa masła w okolicy na szerszą skalę są prowadzone, aniżeli ogólnie przypuszczają, przez 19 dni z rzędu i to od dnia 1. do 19. września codziennie z różnych handlów, ze stu miejsc, kupowało pewne ilości masła, które oddawało chemikowi sądowemu, drowi Bischoff'owi, do zbadania. Okazało się, że na 1.000 próbek wszystkich przypadło fałszerstw 174 i że w niektórych razach masło, sprzedane jako czyste, miało w sobie przymieszki margaryny aż do 60 proc. Konsumcja masła na miasto Berlin wynosi dziennie 3.000 centnarów; przypuszczalny, że masło, dzięki przymieszce margaryny, tańsze jest o 20 fenigów na funcie, wynika stąd, że rolnictwo niemieckie traci dziennie 40.000 marek, czyli 9,600.000 marek rocznie w samej stolicy.

Jak wyglądał dandys w XIV. wieku, opisuje pewna kronika niemiecka w te słowa: „Modny głupiec biegał po ulicach z długą bredą, jak kozioł i z ostrzyżoną głową, z wyjątkiem długiego pasma włosów, które mu spadało na czoło, ubrany w suknię różnokolorową, na prawem ramieniu czerwoną, na lewem zieloną, w obcisłych spodniach, w krótkim płaszczyku i z tak długiemi końcami u trzewików, że mógłby niemi czyścić sobie zęby." Rycina, przedstawiająca takiego eleganta, znajduje się w „Dziejach ubiorów w Czechach" dr. Winc. Ziberta — wziętą zaś została ze starego manuskryptu.

Zmiana kalendarza. W Brazylji wprowadzono tak zwany kalendarz pozytywistyczny, ułożony przez Augusta Comte. W kalendarzu tym dnie tygodnia takie noszą nazwy: niedziela zowie się dniem człowieka; poniedziałek Dniem męża; wtorek Dniem ojca; środa Dniem syna; czwartek Dniem braci; piątek Dniem domu; sobota Dniem matki. Miesiące przemianowane są w ten sposób: styczeń — Mojżesz; luty — Homery; marzec — Arystoteles; kwiecień — Archimedes; maj — Cezar; — Czerwiec — Paweł; lipiec — Karol Wielki; sierpień — Dante; wrzesień — Gutenberg; październik — Szekspir; listopad — Kartezjusz; grudzień — Fryderyk Wielki. Brazylijczycy będą więc w tym roku obchodzili Boże Narodzenie pod wezwaniem Fryderyka Wielkiego.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek po raz dziesiąty „Flirt", komedja w 4. aktach Michała Bałuckiego (z konkursu *Kurjera Warszawskiego*); jutro we wtorek koncert p. Wiktora Maurel'a, najznakomitszego barytonisty.

Z teatru. (*A. J.*) Komedja Szekspira „Kupiec wenecki" zainaugurowała szereg tych przedstawień, które dyrekcja ma zamiar urządzać co sobotę. Cenimy bardzo to dobre chęci zapoznawania ogółu z utworami klasycznemi, ale niestety, jak nam się zdaje, publiczność, na to inaczej zapatrywać się będzie, a do wyrażenia tego zdania upoważnia nas onegdajsze przedstawienie, na które publiczność w nielicznym stawiła się komplecie.

Tytułową postać Shylocka w interpretacji p. Fiszera jest znaną dokładnie naszemu ogółowi, to też szczegółowo nad nią zastanawiać się nie będziemy, stwierdzimy tylko, iż grą swoją artysta wywarł niepospolite wrażenie, szczególniej sceną przed sądem. Grze p. Fiszera towarzyszyły nieustanne oklaski.

Inni artyści dobrze oddali swoje role a z nich wyróżnili się pani Stachowiczowa, Czaplińska i Rybicka, oraz pp. Walewski, Chmieliński, Kliszewski, Hierowski i Dębicki.

Przedstawienie szło gładko, a główna uwaga widzów skupiała się naturalnie na postaci tytułowej.

Ostatnie wiadomości.

Petersburgski korespondent *Daily Telegraph* zdaje sprawę z rozmowy z pewnym rosyjskim dygnitarzem. Ów dygnitarz zapewnił go, że pogłoski, które niedawno temu krążyły o rokowaniach pomiędzy Rosją i Włochami, absolutnie są bezpodstawne. Życzeniem tylko jest Rosji, by Włochy połączyły się z Rosją — no i nie brak podstaw do nadziei, że następcy Giolittiego pójdą w tym kierunku. W takim razie Rosja zagwarantowałaby Włochom posiadanie Rzymu.

Być może, iż istnieje tak naiwny rosyjski dygnitarz, wątpić jednak można, żali nawet w Petersburgu łudzą się mniemaniem, iż Włochy gwarancję trójprzymierza co do posiadania Rzymu zamieniłyby tak bez wahania na gwarancję rosyjską.

Paryski *Journal des Débats* rozsiewał w ostatnich swych numerach wieści, że ks. Pedro Alcantara, syn hr. d'Eu a wnuk don Pedra, wraz ze świtą złożoną z 25 osób i olbrzymiemi pakunkami miał we wtorek wieczór opuścić Wiedeń w celu udania się do St. Nasaire — skąd nastąpić miał wyjazd pretendenta do Brazylji. Temi dniami ukazał się w biurach redakcji *Journal des Débats* szambelan hrabiny d'Eu, hr. Muritiba i zaręczył tam, że ks. Alcantara obecnie znajduje się w wiedeńskiej akademji wojennej, której bynajmniej nie myśli opuścić. Zupełnie bezpodstawnemi są więc wieści, jakoby książę chciał korzystać z planów admirała rewolucji Custodio di Mello i podjąć niebezpieczną kandydaturę o tron brazylijski.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Kraków 26 listopada. Wnioski pokuckie referował hr. Męciński. Rada nadzorcza uchwaliła, że każdemu okręgowi wyborczemu, wybierającemu jednego członka rady nadzorczej, których to okręgów w Galicji i na Bukowinie jest dwadzieścia dwa, przysługuje prawo wyboru po dwóch delegatów na walne zgromadzenia.

Delegatom przyznano koszta podróży oraz djety.

Niezależnie od wyboru delegatów, każdy członek towarzystwa zachowuje „bezwarunkowo dotychczasowe prawo swoje, przysługujące mu na mocy paragrafu 34 statutu, to jest prawo bezpośredniego uczestniczenia w walnych zgromadzeniach.

Poznań 26. listopada. Polski komitet wyborczy dla uzupełniających wyborów do sejmu w okręgu Poznań-Obornik, postawił kandydaturę naczelnika sądu Worsewskiego.

Wiedeń 26. listopada. Minister Schönborn zachorował na influenzę.

Petersburg 26. listopada. Nowa samarka. — W Batum spłonęła wielka rafinerja nafty. Straty ogromne.

Kopenhaga 26. listopada. Skutkiem burzy morskiej rostrzaskało się i zatonęło pod Jutlandją kilkanaście łodzi. 27 rybaków utonęło.

Wiedeń 25 listopada. Tytularny radca wyższego sądu i dawny prokurator lwowski Girtler został mianowany radcą wyższego sądu we Lwowie „extra statum" z pozostawieniem przy jeneralnej prokuratorji we Wiedniu.

Radcami wyższego sądu krajowego we Lwowie mianowani również radcy Duniewicz i Kunzek.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 25. listopada 1893 r.

HOTEL ZORZA. W. Skibniewski z Podola ros. K. Zawistowski z Dorobijówki. M. Zakrzewski z Bzołhan. W. Ustrzycki z Ocelatycz A. Silberstein z Wiednia. F. Goldberger z Lipska.

HOTEL FRANCUSKI. W. Bieniecki z Koziny. I. Schindler z Eolechowa. H. Langer z Bukaresztu. A. Kleinmann z Wiednia. W. Lange z Hamburga. I. Lipschitz, A. Retzer, E. Schmidt z Wiednia.

HOTEL VIKTORIA. Z. Goldschneider, M. Paschka z Wiednia. A. Stössler z Buda-Pesztu. K. Popper z Pragi. Z Unreich, E. Hochsinger z Wiednia. B. Helle z Cieszyna. M. Schroner z Drohobycza.

NADESŁANE.

M. JONASZ

DOM BANKOWY I KANTOR WYMIANY

we Lwowie, ulica Jagiellońska l. 3.

kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety po najdokładniejszym kursie dziennym.

PROMESY

na **losy państw. z roku 1864** po 5 zł. wraz ze stemplem; (promesy na połówki tych ostatnich losów po 3 zł. (wraz ze stemplem). **Ciągnienie 1. grudnia r. b. Główna wygrana 300.000 względnie 150.000 koron.**

Uprasza się o łaskawe wczesne zamówienia, gdyż na 2 dni przed ciągnieniem odnośne zlecenia z powodu wyczerpania zapasu, nie mogłyby być wykonywane.

Przy zamówieniach z prowincji uprasza się o dołączenie 20 ct. na portorjum.

Na los zakupiony w tym kantorze padła *główna wygrana* w kwocie 50 000 zł.

50.000 zł. jest **główną wygraną Wielkiej Insbruckiej 50-ct. Loterji.** Zwracamy uwagę Szanownych Czytelników, że ciągnienie odbędzie się nieodwołalnie dnia **6. grudnia 1893 r.**

Podziękowanie.

Wielm. Panu dr. Emilowi Elektorowiczowi lekarzowi miejskiemu dzielnicy IV. we Lwowie.

Syn nasz zaniemógłszy ciężko, bliskim był ostatecznego upadku sił, gdy Wiel. Pan obejmywałeś go w Swą lekarską opiekę.

Jakkolwiek cierpienie pacjenta było tego rodzaju, że w przeważnej liczbie wypadków bardzo rychłą kończy się katastrofą, wytrawna wiedza i troskliwość niezmordowana dokonały niemal cudu: ocaliły nam syna.

Gdy w inny sposób niepodobna nam dać wyraz najszczerszej wdzięczności, ośmielamy się na tej przynajmniej drodze uczynić zadość uczuciom, przejmującym nas do głębi.

Stanisław i Bronisława Drewniewscy.

Okulista

Dr. Teodor Bałłaban

b. s. asystent i lekarz na klinice profesora Borysiekiewicza w Gracu po kilkoletniej praktyce specjalnej, ordynuje w chorobach i operacjach ocznych *przy ulicy Wałowej l. 7.* Od godziny 10. do 12. przed poł. od 3. do 5. popoł. Dla biednych bezpłatnie. 1966 1—?

Do dzisiejszego numeru dołącza się **Cennik** Handlu towarów korzennych **KAROLA BAŁŁABANA** we Lwowie.

N E K R O L O G J A.

†

Dr. Longin Feigel

żołnierz z roku 1863/4, profesor Uniwersytetu lwowskiego, Profesor szpitala powszechnego i lekarz sądowy, członek Towarzystwa lekarskiego galic. i krak., były prezes Tow. lek. sekcji lwowskiej, członek Tow. przyrodników im. Kopernika we Lwowie, były radny m. Lwowa itd. itd. zmarł po długich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami w piątek dnia 24. listopada 1893 r., o godz. 8. wieczorem w 48 roku życia

Eksportacja zwłok odbędzie się w poniedziałek dnia 27. listopada b. r., o godzinie 3. popołudniu, z domu pod l. 16, przy ulicy Pańskiej na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pozostała żona wraz z córką i rodziną, zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych.

Lwów, dnia 25. listopada 1893

„ENTREPRISE".

TEATR HR. SKARBKA.

D z i ś

Po raz dziesiąty

F L I R T

Komedja w 4. aktach Michała Bałuckiego z konkursu „Kurjera warszawskiego".

O S O B Y :

Flirtowski	Fischer
Adela, jego żona	Stachowicz
Żabski	Feldman
Flora, jego żona	German
Fela, ich córka	Czaplińska
Płonicki	Chmieliński
Zofia, jego żona	Siennicka
Bolo) ich dzieci	Mińcia
Iza)	Filcia
Dzikiewicz	Ruszkowski
Julia, jego krewna	Pankiewicz
Kochański	Trapszo
Gładkowski	Kliszewski
Murski	Żelazowski
Józia, pokojówka Flory	Fertnerówna
Zuzanna, bona	Wajgel
Lokaj	Gamski

Goście. Rzecz dzieje się w mieście.

Jutro: Koncert **Wiktora Maurela** najznakomitszego barytonisty.

Wydawca Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.